Ślązczyzna – Ojczyzna

Dr Bożena Cząstka-Szymon – polonistka, językoznawca, współautorka „Małego słownika gwary śląskiej”.



Bożena Cząstka-Szymon, fot. Tomasz Jodłowski.

Marek Baster:

Co to jest *jaźwiec*?

Bożena Cząstka-Szymon:

W staropolszczyźnie to był borsuk.

Moja babcia na borsuka mówiła *jaźwiec*. A nie ma go w

słowniku gwary śląskiej.

Bo nasz „Mały słownik gwary śląskiej” jest po prostu… mały. Nie rejestruje słów rzadko używanych bądź wychodzących z użycia. Takie znajdzie pan zapewne w dużym słowniku śląszczyzny pod redakcją prof. Wyderki z Uniwersytetu Opolskiego.

Czy językoznawcy zmierzyli, w jakim stopniu gwara śląska jest polska, a ile w niej wpływów niemieckich, ile czeskich?

Śląski jest jak rzeka, do której dołączało wiele dopływów. Prace prof. Nitscha, Bąka czy Rosponda potwierdziły jednoznacznie, że dialekt śląski bierze się z pnia polskiego. Widać to na przykładzie najstarszych słów zapisanych po polsku w „księdze henrykowskiej”. Tradycja każe nam mówić, że słynne „Daj, ać ja pobruczę, a ty poczywaj”, to jest już język polski. Ale równie dobrze były to pierwsze słowa zapisane po śląsku! Bo z pewną dozą wyobraźni można przyjąć, że wypowiedział je czeski chłop do swojej polskiej żony, a zapisał – to już wiemy na pewno – opat Piotr, syn niemieckich kolonistów.

Zdanie ma konstrukcję polską, staropolską, a jeśli tak, to posiada tym samym konstrukcję starośląską. Więc i śląską. Prof. Miodek słusznie mówi, że polszczyzna śląska jest najbardziej archaiczną polszczyzną. Przekonują o tym badania językoznawców. Jeśli uczciwie i rzetelnie zapisują śląski dialekt, otrzymują zawsze

słowa i składnię typowo staropolską. Śląszczyzna przechowała ich wiele, na przykład „o” pochylone czy samogłoski nosowe, których we współczesnym języku polskim dawno już nie ma.

To jak jest z tymi procentami, które by mogły przeciwstawić się tym, co podejrzewają gwarę śląską o nadmiernie zniemczenie?

Zawsze odpowiadam na takie pytanie przykładem języka angielskiego. Podobno jest w nim połowa słów, wprawdzie przetransponowanych, ale pochodzenia łacińskiego. Czy angielski jest przez to mniej angielski? Profesor Lehr-Spławiński znalazł w języku polskim 1800 wyrazów o rodowodzie słowiańskim. To tylko jakieś dziesięć procent słownictwa współczesnego wykształconego Polaka. Nawet taki „arcypolski” chleb pochodzi ze starogermańskiego… Czy to znaczy, że nie mówimy po polsku? Nie, każdy żywy język wchłania pewną liczbę wyrazów obcych. Gwara śląska, z powodów historycznych, przyjęła ich niewątpliwie więcej niż inne.

Gwara czy dialekt?

Potocznie mówimy o gwarze śląskiej, ale to jednak jest dialekt – jeden z pięciu polskich dialektów. Obok śląskiego, mamy jeszcze dialekt małopolski, wielkopolski, mazowiecki i kaszubski. Śląski

obejmuje dość duży obszar, od terenów bogumińskich i Czadeczczyzny na południu, z Mostami i Łomną, aż po Wielkopolskę.

I mówi pani, że gdyby ostatni Jagiellon wstał z grobu, najłatwiej byłoby mu porozumieć się na Śląsku?

Owszem, bo śląski to typ gwary konserwatywnej. Generalnie najmniej zmieniona gwara pozostała na terenach rolniczych, gdzie nie było potrzeby inaczej nazywać przedmiotów, których używano z dziada pradziada. Tam, gdzie przyszła rewolucja przemysłowa, za czasów pruskich, przyniesiona przez żywioł niemieckojęzyczny – tam siłą rzeczy słów pochodzenia niemieckiego jest więcej. Każde *novum* technologiczne, w hucie czy w kopalni, otrzymywało nazwę, którą ze sobą przyniosło. Ale wszystkie te słowa zostały przyswojone. W śląszczyźnie się odmieniają i tworzą, na wzór polski, nowe wyrazy. Po śląsku jest *knefel*, ale i *kneflik* oraz *knefliczek*.

Od kiedy gwara przestała być wyznacznikiem niższego statusu społecznego?

Ja nie wiem, czy tak było w rzeczywistości. Sama często używałam i używam wyrażeń gwarowych. Ziętek też mówił po śląsku, Gierkowi to nie przeszkadzało.

Ale przecież dopiero od 1989 roku ludzie wykształceni przestali się krępować gwary. Teraz i poseł sypnie śląskim dowcipem, i prezydent miasta…

Tak się mówi, ale to chyba nieprawda. To jest pewnie kwestia otwartości, śmiałości, albo raczej jej braku. My to wciąż mamy w sobie. Kiedy na pierwszych zajęciach ze studentami pytam, kto zna gwarę śląską, prawie nikt się nie odzywa; może pięć, może osiem procent się przyznaje do śląskości. Inaczej pod koniec zajęć, kiedy okazuje się, że jednak Ślązacy rodowici są większością. Ale tak się dzieje dopiero wtedy, kiedy przestali się tego wstydzić, kiedy zobaczyli, ile jest w ich domowym języku słów arcypolskich, o których współczesna polszczyzna dawno zapomniała.

Zawsze było tak, że obok siebie funkcjonują kultura wysoka i niska. Od tej niskiej się odchodzi, ku tej wysokiej się aspiruje. To jest zjawisko historyczne. Pod Krosnem, z małej wioski, wyszedł z biedy wybitny polonista prof. Pigoń. Trudno sobie wyobrazić, żeby na uniwersytecie używał gwary. Jak ktoś wychodzi ze swojego regionu i dąży do kultury wysokiej, musi posługiwać się ogólną polszczyzną. Więc ci wszyscy Pigoniowie, Kawalcowie i Morcinkowie albo się wyzbywali gwary, albo zachowywali ja tylko do użytku domowego. A to, jak się mówi u siebie w domu, to inna sprawa.

Gwara wzbogaca?

Tak, jeżeli nie dochodzi do zakłóceń między językiem ogólnopolskim, standardowym, a gwarą. Nie można zakazać posługiwania się gwarą nawet w sytuacjach oficjalnych, bo to jest język naturalny. Ale już próby wprowadzenia dialektu śląskiego do urzędu mijają się z celem. Byłam kiedyś na takim spotkaniu Związku Górnośląskiego, na którym ówczesny szef związku zastanawiał się, jakby to było pięknie, gdyby po śląsku mogły powstawać prace naukowe! A jak pan sobie wyobraża na przykład pracę naukową, pisaną gwarą? Jaką gwarę – tę spod Opola czy z Rudy Śląskiej, a może tę cieszyńską – podniesie pan do rangi urzędowej śląszczyzny? Po co się zatrzymywać – może pisać literaturę po śląsku?... To byłaby praca hermetyczna, zrozumiała tylko dla mieszkańców Zabrza i Rudy, ale już w Bytomiu czy Gliwicach byłoby trudniej. Bo Ruda nie mazurzy, a Bytom tak.

Ktoś zaczął pisać Biblię po śląsku.

Jeśli robi się to w kategoriach ciekawostki, na prywatny użytek, to bardzo proszę. Ale bez naruszania granicy między dialektem a językiem ogólnopolskim. I bez udowadniania na siłę ahistorycznej tezy, że na Śląsku modlono się po śląsku. Nie, na Śląsku językiem urzędowym był niemiecki, domowym – dialekt śląski w jego różnych odmianach, a językiem modlitwy był język

polski. Pokazuje to chociażby śląski językoznawca R. Olesch. W wydanej po niemiecku pracy o gwarze z Góry Św. Anny, zapisał modlitwy w wersji fonetycznej. One brzmią po polsku: „Łojcze nasz, któryś jest w niebie, świynć się imiyn twojy…”.

Może jest tak, że po latach krępowania, dziś się gwarę wywyższa?

Byli tacy zwolennicy myślenia życzeniowego, co chcieli podnieść prestiż gwary i stworzyć z niej język ogólny.

Bo musieli odreagować to, że pani w szkole krzyczała na nich: Mówcie ładnie po polsku!

Powinna była mówić: na przerwie, z rówieśnikami mów jak chcesz. – tak jak mówisz w domu, z rodzicami. Że tak się nie działo, winna była nie tyle szkoła, co ludzie, którzy nie potrafili z dziećmi pracować. Tam, gdzie nauczycielem był prawdziwy pedagog, to się nie zdarzało. Bo rolą polonisty jest przygotowanie człowieka do posługiwania się poprawną polszczyzną, żeby mógł żyć w swoim państwie. Ale też, żeby szanował swoją gwarę, regionalizmy. Ci Ślązacy, którzy trafili na dobrych nauczycieli, którzy pracowali nad swoją polszczyzną, są tak dobrze przygotowani, że są wręcz nierozpoznawalni językowo w innych dzielnicach. Ani po intonacji, ani po akcencie. Z mojej szkoły w miejscowości, w której mieszkało 90 procent

Ślązaków, wyszedł m.in. biskup tarnowski Wiktor Skworc, którego polszczyzna jest naprawdę piękna. A on przecież w domu mówił gwarą… Sama pamiętam, jak prof. Bajerowa lubiła pochylać się nad ciekawymi śląskimi słowami, mówiła wręcz do nas, studentów: A mówcie wy sobie – *grziwka*, *krziż*, przecież to takie piękne, staropolskie…

Proszę iść do do sklepu w centrum Katowic i poprosić o *kilo hawerfloków.*

Zdziwię pana, ale mam już za sobą taki test. Przyjechała do mnie koleżanka z Kaszub. Też językoznawca. Zastanawiała się, na ile gwara śląska jest jeszcze żywa i zrozumiała. Poszłyśmy do katowickich delikatesów. Stanęłam przed ekspedientką i powiedziałam: *Pani, dejcie mi pół funta oplerków.* Ku jej wielkiemu zdziwieniu, dostałam to, o co prosiłam. I do dziś nie wiem, czy rozmawiałam z rodowitą Ślązaczką, czy tylko z osobą przyzwyczajoną do wsłuchiwania się w gwarę. To świadczy o tym, że gwara ma silną pozycję społeczną. Nie tylko zaplecze historyczne, ale także wielkie zaplecze emocjonalne. Cieszy renesans śląskiego śpiewania i konkurs Ślązak Roku. Ludzie się z gwarą utożsamiają, bo chcą być skądś – nie skądkolwiek. Z tej ziemi, z ich ziemi.

Więc gwara nie skończy w skansenie?

Część słownictwa w oczywisty sposób zanika, ale gwara ma przed sobą przyszłość. I to także w okręgach najsilniej zurbanizowanych, gdzie wraz z rozwojem przemysłowym miasta wchłonęły ludność wiejską i w ten sposób w mieście zaczęło się mówić językiem wiejskim. Przyznaję, że większość słów w naszym słowniku pochodzi od osób starszych. Ale też są wśród naszych informatorów tacy, którzy z gwary wyszli i poszli w polszczyznę. Dla jednych i drugich gwara oznacza tożsamość, bliskość i swojskość. Są wśród nich prof. Miodek i biskup pomorski Tomasz Jeż, którzy polszczyznę śląską poznali *na placu*. Co wcale nie znaczy, że się nią gorzej posługują od tych, którzy wynieśli gwarę z rodzinnego domu.

***Marek Baster**, dziennikarz, redaktor miesięcznika „Śląsk”, pracownik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zginął tragicznie w wypadku samochodowym 7 kwietnia 2004 r.*